6175

Wygnaniec

Dramma öryginalne

we 3ch aktach.

przez Szpalskiego

Scena w ~~III~~ Aktach!

Osoby.

~~Don~~ Alzaro ~~Lopez~~ — Wygnaniec.
— Almanza jego Córka.
Don — ~~[illegible]~~ — Barbarros Rządca Prowincyi ~~Ameryki [illegible]~~ Verra-Cruz.
Don — Fernando narzeczony Almanzy.
Laboroso Właściciel plantacyi Cukru.
~~[illegible] Doktor~~ —
Pedro Konfident Barbarossa.
~~[illegible] niewolnik murzyn~~
Zamella — niewolnica murzynka. —
~~[illegible]~~

Scena dzieie się w pobliskości miasta Vera-Cruz w Mexyku — w 16tym Wieku. —

(Ferdynand Cortez)

Akt 1.

Teatr wyobraża pokój w wiejskiem mieszkaniu. —

Scena 1ª

Almanza (sama) siedzi i czyta książkę (:) i przestaie czytać/

Nie podobna aby czytać umysł był zatrudniony czynnym, gdy ia dusza iest cierpiąca. — Wszystko mnie trwogą otacza. Gruba zasłona się przyszłości okrywa... Jedne wspomnienia przeszłości... o słodkie ~~[illegible]~~ wspomnienia! jakże smutnemi dla mnie iesteście!... Co za różnica pomiędzy dzisiayszym mym stanem..... (zamyślona z spuszczoną głową oparta na ręku/

Scena 2ª

Almanza i Zamella. —

(Zamella nagle wpada ogląda się na około, jakoby się bała od kogo bydź spostrzeżoną, zbliża się z nieśmiałością do Almanzy/. —

Almanza (spostrzegaiąc ią/

Cóż to oznacza?... czego tak iesteś pomieszaną? — zdaiesz się mieć coś ważnego do obiawienia mi. —

Zamella. (z boiaźnią oglądaiąc się/

Ah!....

Almanza. —

Mów.... co mi chcesz zwiastować?

Zamella.

Ah Pani, przywiązanie moie do twey osoby które Ci było poświęcone, ale boiaźń kary którą iestem przez Barbarossa zagrożoną gdybym w czemkolwiek iego rozkazom się sprzeniewiła, czyni mnie tak dalece nieśmiałą, że....

Almanza.

Miałażbym teraz wypłacenia Ci się niewdzięcznością? Co wiesz mi śmiało co masz za interes, a bądź pewna moiey dyskrecyi i wdzięczności. —

Zamella. (oglądaiąc się/

Mam do Pani list. —

Almanza (z podziwieniem/

List?... do mnie?... od kogo?...

Zamella —

Przyniósł go tu niewolnik z Serra-Crux który miał rozkaz oddania go Pani w własne ręce... Lecz tyle był ostrożnym iż wpierwey wypytywał się o osoby nayblizsze Panią otacza:

naczaisię, a dowiedziawszy się że ia to szczęście posiadam, więc udał się do mnie — nie każąc mu zaś samemu tu się zbliżać, odebrałam od niego szczery list i kazałam mu w pobliskim lasku na odpowiedź czekać. —

Almanza.

List z Verra-Cruz — do mnie?.... czyby nie od Barbarossy?.... a ieśli tak, iest o czem nie odpieczętowawszy go.... Połóż mi ten list, a sama uważay aby tu nikt nie nadszedł, i daway mi zaraz o tem znać.

Zamella oddaie list i wychodzi.

Scena 3ª

Almanza (sama: bierze list ogląda go i w wielkiem wzruszeniu:)..

Co widzę? to iego pismo.... czy mogę oczom moim wierzyć?.... (: obraca list:) ...i pieczęć iego.... O naydroższy Ferdynandzie!.... ty do mnie przemawiasz?.... Ah! iakiegoż wzruszenia doznaię?... Po trzech latach niewidzenia się.... ogłoszenia z możności pisywania do siebie.... teraz odbieram iego wyrazy — Lecz mogęż się odważyć otworzyć to pismo?.... Kto wie co ono mi zwiastuie?... może iuż w inne względy zwrócił, utraciwszy nadzieię posiadania mnie?.... Nie śmiem, a iednak pragnę czytać iego wyrazy — czy one mi śmierć zadadzą... czy życie przywrócą?.. — ~~otwiera~~ Odważmy się.... (: otwiera list cała drżąca i w takim stanie czyta go:)

Naydroższa w świecie Almanzo!.... o radości! dobry początek.... iest mi ciągle wiernym:.... Żywiole duszy moiey! celu życia moiego!.... (: o cnoty o nieporównany Kochanku:) Losy zawistne wydarły mi szczęście wraz z tobą! — Zatruły me życie bez Ciebie.... Obszerne morza i kraje przedzieliły Ciebie odemnie, ale nayczystsza miłość moia unosiła mnie zawsze za Tobą. (: o ~~m~~ naydroższy Fernandzie:) Uległem smutney losów Woli, pozwalaiąc na ten rozdział, słodką ciesząc się nadzieią, że ten nie będzie tak długim — ale ~~przez lata~~ kilkuletnie cierpienia Twoich patrzać na nieszczęśliwego a

[illegible]

3

nieszczęśnie prześladowanego Oyca, mnie zaś z twego oddalenia pochodzące zgryzoty, i niepojęta nienawiść Altor: który z niezyczliwszych ~~mnie~~ mi, umiał w Twego Oyca Um mnie wmówić, przewyższyły możność zniesienia tak okropnego stanu. — Porzuciłem Oyczyznę, rodzinę, majątek, dostojeństwa, dalsze wyjaśnienia się mojego widoku, przebyłem morza, niebespieczeństwa które mnie napotykały, i chcę mieć rozkosz zordawania blisko ~~Ciebie~~, z jedynego przedmiotu Serca mojego, to jest blisko Ciebie. — Niechże mam też jedyną rozkosz oddychania ~~tym~~ samym co Ty powietrzem. — Jeżeli mi niebo niedozwoli rozkoszy połączenia się z Tobą, oby mogła moja śmierć twoją ręką zasadzonym mogła być ozdobioną; w jednej Twej ręką, i ~~na~~ ~~się~~ ~~zraniona~~, się zgoni, że dusza moja w wieczney ukoyenie się będzie radości! — ~~O drogi~~ ~~Kochanko~~ O Luby Kochanku! Szanuię Twą powinność względem Oyca, dla tego nie śmiem się zbliżyć do Ciebie — Ale chciey wyrozumieć Jego Um mnie ~~uprzedzenia~~ (usposobienia), i daj mi takowe pozyskać. Czekam twey odpowiedzi, która mi żgon lub zbawienie zwiastuie. — Mieszkam na Przedmieściu i niespokoynie się strzegąc od wszelkiego, a szczególniey od Rządcy niebyć spostrzeżonym. — — —

o radości! jakże byłaby dla mnie pożądaną po tak długiey rozpaczy otaczającego mnie smutku. — — —

Odpisać mu — Jakże to uczynić? Kiedy Oyciec mój wymógł po mnie przyrzeczenia abym z nim w żadną nie wchodziła korrespondencyą...... a prócz tego zdaie się iż mnie do Oka szpieguie. — —

Scena 4ta

Almanza i Zamella

Zamella (pomieszana:)

Z Laborozo nadchodzi. —

Almanza. —

Cóż to

F moie szczęście na nic być zdały ... (marginal note, vertical, largely illegible) ... Zemuniony Służy nam ...

Cóż ta uczyni!.... Zostawi go bez odpowiedzi.—
Cóż o mnie pomyśli!... Cobym ia uczyniła będąc na iego mieyscu?.....

Zamella—

Już się zbliża.

Almanza— /:zdeymuie pierścionek:/

Niech odda ten pierścionek na znak urzeczenia mi listu, a póżniey dam odpowiedź— /:bit słowa:/

Zamella—

Dobrze— wychodzi.

Scena 5ta

Almanza i Laboroso.

Laboroso

Gdzie iest Pani [illegible]

Almanza.

Poszła do iaskini, żeby ~~się chronić~~ w iey cieniach uchronić się od skwarów słonecznych.

Laboroso.

Żeby go iaki iadowity wąż nie ukąsił.

Almanza.—

Nayiadowitsze węże nie tyle są szkodliwemi co źli ludzie, bo ostatnich ~~d~~ trudniey się ustrzedz.— Z resztą wierny Zamor na krok go nie odstąpi—

Laboroso.—

Nieznaliśmy tey przewrotności ludzkiey którą nam Pani przypominasz, póki ście nas nie podbili pod srogie iarzmo niewoli.— Lud nasz dziki, ale prosty, w swoich zasadach, szczery w postępowaniach, nie znał innych żądz nad żądze serca, inney drogi nad cnoty.—

Almanza.

Czyli WPan chcesz niewinnym a nieszczęśliwym do tego istotom przypisywać brzemię cierpień waszych?

Laboroso.

Szanuię wasz stan, ubolewam nad waszem położeniem, co więcey powiem kocham was.— Oyciec Pani

powinno

ponimo że wszedł do kraju naszego iako nieprzyiaciel,
~~ponimo że~~ okryty sławą wodza woyski hiszpańskich
ciągle wszystkich łzy wdzięczności tkliwszych miesz:
kańców, bo w tak srogiey y tak niesprawiedliwey
woynie, ale niezapominał że iest człowiekiem, sza:
nował prawa ludzkości, oszczędzał krew niewin:
nych ofiar, starcy, niewiasty, niemowlęta, słowem
wszystko co było bezbronnem znalazło u niego posza:
nowanie.— — Ale nie dziw się Pani że ponimo tego
uważany iest za nieprzyiaciół naszych.—

Almanza.

Będzie ~~Ojcem~~ nieprzyiacielem moiey oyczyzny oddaiesz ~~tak~~ Pan
memu Oycu należną iego ~~godności~~ zaletom i zasługom spra:
wiedliwość, a iego własni rodacy takowych ocenić
nie umieli.— — nie dawno naywyższą sławą wszystko:
wą okryty, do tych monarchy przypuszczany, zgra:
ią pochlebców podle nim ulokowany, świetnych otoczony,
a dziś niewiadomo nawet za iakie przewinienie
na wygnanie wskazany, gdzie ~~tak~~ trzy srogie
lata iuż pokutuie.— —

Laboroso.

I nie wyidzie z tąd dopóki ten srogi człowiek
prowincyą naszą zarządzać będzie.

Almanza.

Więc Pan go za nieprzyiaciela Oyca moiego uważasz?

Laboroso.

albo ż można inaczey?— czyliby się Oyciec Pani na iego
przykrey słodyczy poznać nie umiał?— czy tyran może
być czymkolwiek przyiacielem? On w potrzebie głas:
ze, pochlebia, a przy naymnieyszem sprzeciwieniu się
iego dumney woli całą zemstwę wywiera na nie:
szczęśliwą ofiarę która w iego moc się dostanie.—

Almanzo.

Tę samą opinię i ia o nim powzięłam.— a teraz w niey
iestem utwierdzoną.

Laboroso.

Strzeż że się Panna sideł, które ten barbarzyniec na twe
wdzięki

wszystkich zostawić usiłuie.—

Almanza.

Ja miałabym być iego! prędzey zniosłabym śmierć.

Laborroso.

A gdyby za warunek posiadania Pani, uwolnienie iey Oyca położył?

Almanza.

mego Oyca wolność?.... o drogi Oycze!.... dla Ciebie.... ale nie... próżno o tem myśleć.... Czyliż to iest w iego mocy?.... A zważay czy można ufać przyrzeczeniom podobnych mu ludzi? Jakże oni są łatwemi ~~a po~~ do przyrzeczeń w potrzebie, ale iak trudnemi w dotrzymaniu skoro ~~nie maią~~ się kogo nie obawiaią. ~~lub~~ nie potrzebuią.

Laboroso.

Jednak on łagodnie z Oycem Pani się obchodzi.

Almanza.

Nie iest to bez przyczyny.— Chce bowiem aby Oyciec móy zmusił mnie iść za niego.—

Laboroso.

A Oyciec Pani?

Almanza.

Zbywa go grzecznością, odwołuiąc się w tey mierze do mego serca.—

Laboroso.

Tak drapieżnego zwierza iednak długo drażnić nie można, iest to momentalne tylko wstrzymanie, ale iak się zerwie to udusi swoią ofiarę.

Almanza.

Jest to tygrys który trzyma w ukryciu swoie pazury i pozwala się w łapę całować, ale biada temu kto się na tey łasce poznać nie umie.—Lecz o tém i on— Pozwól żeby się oddalę.— Póydź do ogrodu aby przynaymniey o chwilę opóźnić przykrość iego widokiem mi sprawioną.—

wychodzi.

Scena 6ta

Laboroso – Barbarros i Pedro. –

Barbarros. (do Laboroso.)

Gdzie iest Don Alzaro..?

Laboroso.

Nie ma go. –

Barbarros.

Jako? nie ma... – czyby uciekł.?

Laboroso.

a ktożby z tąd świat, ktożby chciał uciekać? albo mu tu nie dobrze?

Barbarros. –

Jakto chwali sobie tutay?

Laboroso.

a ktożby sobie nie chwalił pod rządami tak sprawiedliwego Gubernatora?

Barbarros.

Zapewno że sprawiedliwie wami rządzę.

Laboroso.

Nikt temu nie zaprzecza.

Barbarros.

Szanujcie ~~Znajcie~~ buntownicze ludy, (we mnie organ) waszego prawego Monarchy.

Laboroso.

Znamy i szanujemy go.

Barbarros

Jedno tylko postępowanie w całem znaczeniu ostre może was w karbach posłuszeństwa utrzymać.

Laboroso.

Trudno być nad nas posłuszniejszemi. ~~nad nas~~

Barbarros.

Wy powinniście na każde skinienie moie uprzedzać me myśli. ~~nas~~

Laboroso.

Tak też wszyscy czynią.

Barbarros.

Drżyjcie na każde spojrzenie moie.

Laboroso.

Drżemy. –

Barbarros

Barbarros.
Powinniście dopomagać wszystkim zamiarom moim.
Laboroso.
Naszą powinnością iest uprzedzać ię. –
Barbarros.
Władza ktorą okryty iestem daie mi zupełną moc nad wami.
Laboroso.
Nie wątpiemy o tem, i dźnaiemy się skutkiów Nayiaśnieyszy Pan nie mógł w skutecznieysze ręce zarząd tey Prowincyi powierzyć. –
Barbarros.
Starayćie się więc o łaskę moią.
Laboroso.
Ubiegamy się o nią z niemałem poświęceniem.
Barbarros.
Kiedy tak, powiedźcie mi co się tu dzieie – kto tu bywa, – iakie są usposobienia Dona Alzaro? iego córki? –
Laboroso. –
Przyznam się że iż pilnuię mego zatrudnienia i nie wchodzę w cudze czynności.
Pedro.
Przecież tu bywacie.
Laboroso.
Bywam w wolnych godzinach od mey pracy.
Barbarros.
Cóż mi ~~t~~ więc powiesz o Don Alonzo?
Laboroso.
Że iest cierpiącym.
Barbarros.
Jak to cierpiącym? czyby nie umiał tak łaskawego z nim obeyścia się ocenić? za taki wyższych łaskami wygnaniem tylko był ukarany?
Laboros.
JW Pan nie zrozumiałeś mnie, on iest cierpiącym ale

ale na zdrowiu tylko — Jakżeby on umiał złorze:
czyć zaczętemu względem niego postanowieniu —

Pedro.

Byłoby nayczarnieyszą z iego strony niewdzięcznością
nie umieć ocenić tak łaskawego z nim obeyścia
się monarchy. —

Barbarossa.

Równego w wspaniałomyślności nie znaydzie.

Laboroso.

O tem każdy iest iak naymocniey przekonanym. —

Barbarossa.

Chcę waszą Ekscellencyę dziś odwiedzić.

Laboroso.

Poczytam sobie tę łaskę za wielkie szczęście — Idę
czynić do przyjęcia JW Pana potrzebne przygoto:
wania. — (kłania się nizko i wychodzi:)

Scena 7ma

Barbarossa i Pedro.

Barbarossa.

Nie można ufać temu człowiekowi.

Pedro.

Tu żadnemu dowierzać nie podobna.

Barbarossa.

Trzeba się mieć w naywiększey ostrożności, podwoić
baczności czuwaiących nad publicznem bezpieczeństwem.

Pedro.

Na zbyteczney ostrożności nigdy źle wyiść nie może:
my. —

Barbarossa.

~~Trzeba sobie~~ Należy kogoś sobie uiąć coby bliżey
i pilnieyszy miał oko na Szaro. — Człowiek ten
zawsze mi iest zawadą.

Pedro.

Czegożby się JW Pan z iego strony mógł obawiać?
iednego ~~biedn~~ zapomnianego wygnańca? —

Barbarossa.

Barbarros.

Jednak był czas gdzie iego wielkość była szczęściu mi na przeszkodzie, to też potrafiłem go z niey tak strącić że do niey nigdy więcey nie trafi.

Pedro.

O tem pierwszy raz słyszę.

Barbarros.

Tobie iednemu mogę wyjawić to co dotąd iest przed światem taiemnicą, bo mi są dostatecznie znanemi wierność i przywiązanie Twoie ku mey osobie.

Pedro.

Na tych się JW Pan nigdy nie zawiedziesz.

Barbarros.

Sława Alzara, którą sobie tylu świetnemi zwycięstwami, zwłaszcza zawojowaniem tylu prowincyi zjednał, była dla mnie mocną pobudką do zazdrości, a powierzone namiestnictwo wszystkich w których ia iako iego podwładny służyć musiałem dopełniło miary nieszczęść moich. — Potrafiłem tedy przez iednego z dworzan z którym iestem ściśle krwią połączony wmówić w Króla iż Alzaro ma potaiemne miłostki z Królową, że iego stopień wysoki, zaufanie w wojsku i w narodzie iest dla Króla niebezpiecznym, gdyż on dąży do osiągnienia tronu, a do czego mu Królowa łatwo dopomoże. —

Pedro.

Więc wskutku tego oskarżenia wysłany tu na wygnanie!

Barbarros.

Tak iest, ale on się tego nie domyśla, bo nawet nie wie za co iest ukarany. —

Pedro.

Pedro.

J Królowa za to cierpi? —

Barbarros.

Co mi to szkodzi, byle się mey zemście dogodziło.

Pedro.

A iakież są powody do takowey. —

Barbarros.

Wzbrania mi ten dumny człowiek wydać swą
córkę za mnie, którą więcey nad życie kocham.

Pedro.

Ja przeciwnie słyszałem że on zezwala; ale ona
sama nie chce tego związku.

Barbarros.

Jest to polityczna wymówka. —

Pedro.

To teraz tem mniey można się spodziewać
ażeby ten związek przyszedł do skutku. —

Barbarros.

Znaydę ia na to sposoby. — ~~czego dobrym spo:
sobem nie pozyskałem, tego przymusem dokażę.~~

Pedro.

Czy istotne były podeyrzenia, iakoby Alzaro
miał porozumienie z Królową? —

Barbarros.

Jstotne, a ia onym większą nadałem wagę.

Pedro.

J nie potrafiono dotąd nic w tey mierze wyśle:
dzić?

Barbarros.

Na próżno przez lat trzy nad nim pracuię,
ażeby

Jażeby z niego coś w tey mierze wymiarkować:
~~Dowiadywać~~ go Pedro
Więc zdaie się że to są mylne pozory.

Barbarros.

Jeszcze jednego na niego myślę użyć środka, a ten będzie może nayskutecznieyszym —

Pedro.

Ciekawy jestem takowy usłyszeć.

Barbarros.

Ciebie właśnie do uskutecznienia onego myślę użyć, i dla tego poźniey ci go opowiem.

Pedro.

Nie zawiedziesz się JWPan na mey gorliwości.

Barbarros.

Lecz cóż to znaczy że ani Alzaro, ani iego Córki nie widać? —

Pedro.

Pewnie będą w Ogrodzie.

Barbarros.

Idź i oznaymij im moie przybycie.

Pedro.

Jestem posłusznym. (wychodzi:)

Scena 8.

Barbarros (sam:)

~~Ukrócę iuż dłużey tey przykrey pieszczoty, i czego dobrocią nayzełkać nie mogłem, tego podstępem i siłą boiazni dopnę. mnie, mnie śmieć odmawiać ręki swoiey! — Mogłże bym prosić tey łaski?! — Nademnie przenosić nikczemnego współzalotnika, którego oyciec dopiero wdział insze swoie, kiedy moich przodków sława kilka pokoleń sięga: —~~

1\. ~~ale Otóż i ona.~~

Scena 9.

F. Jakież będzie z nią spotkanie? czyli ~~tey~~ dawna miłości zatarła w niey Leonardo ślady? — mogęż się ieszcze cieszyć nadzieią? — ale otóż i ona.

Scena 9ª.

Barbarossa i Almanza.

Barbarossa.

Witam piękną Almanzę.

Almanza.

Przepraszam JW. Pana że niespodziewając się tak znakomitego Gościa, nie zastałeś mnie w stancyi.—

Barbarros

JW. Pana? znakomitego Gościa?..... czyliż zawsze będziemy w tem od siebie oddaleni?

Almanza.

Poszanowanie dla stopnia JW. Pana...

Barbarros.—

Zapominam o mem znaczeniu przy stopach pięknej Almanzy.—

Almanza.

Ja zaś zawsze pamiętam o oddziale jaki pomiędzy nami panuje.—

Barbarros.

Co Pani chcesz przez to rozumieć..?

Almanza.

Że dostojność tak znakomitego urzędnika jest narażoną na niebezpieczeństwo, wchodząc w jakiekolwiek stosunki z familią nieszczęśliwego wygnańca.— ~~Tym~~ ~~Tym trybem idzie wszystkość i dobrze na tem wychodzi~~.— [wyższych się trzymać ~~strony~~] Będących w zaszczytach i w znaczeniu ~~trzeba się trzymać~~, będących zaś w niełasce, nie ~~być~~ należy znać.— Tym trybem idzie przezorna wszystkość i na tem dobrze wychodzi.— Kto się stosuje do świata, ten od niego nie jest wyśmiewanym.— Kto lekce waży powszechnie przyjęte prawidła ten częstokroć pada ofiarą śmiałości swojej.—

Barbarros (na str:)

Ważna uwaga.— (głośno:)

Miłość moja na wszystko mi się narazić ~~do~~ każe—

Almanza.

Może Pan nie znasz dostatecznie serca swego

Barbarros.

Wielkoletnia nieszczęść nie zmnieyszona miłość nie iestże dostateczną dla Pani rękoymią wierności onego.

Almanza. —

W położeniu w iakiem się móy Oyciec znayduie, nie mogę się innym uczuciom, iak samey boleści oddawać.

Barbarros.

Czyliż Pani tym związkiem nie upatrujesz poprawy losu iey Oyca. —

Almanza. — —

A takowa nie mogłaby nastąpić bez tego warunku? Więc wymiar sprawiedliwości, nie ma z źrzódła samey że sprawiedliwości pochodzić, lecz od łaski być zawistym? czyliż powrót Korony niesłusznie wydartey ma zawisnąć iedynie od kaprysu, tak iak wyniesienie kogo na iakowe dostoieństwo, albo ozdobienie iadem zepsucia zaszczytnych czyich piersi, godłem zasługi lub cnoty obywatelskiey? — Boleię nad losem Oyca mego, życzę go, ale nie pragnę iego wolności innem przekonaniem osiągnąć, iak oddaniem mu publicznego świadectwa iego zasług i iego niewinności, a do tych ma niezaprzeczone prawo.

Barbarros.

Takież to są zdania, czuley Córki?

Almanza.

Takie iest duma szlachetnie myślących i cnotliwych. wszystko mi wydarto, ale tey i honoru nie weźmą mi.

Barbarros. —

Możnaż się było spodziewać by tak cnotliwa Córka żadney nieszczęśliwemu Oycu swemu nie starała się przynieść ulgi? —

Almanza.

Cnotliwi żadney nie potrzebuią. — Ich czystość sumienia czyni ich spokoynemi w nayważnieyszem nieszczęściu. — Niechay ci raczey szukaią się pocieszać których czyny ciągle im czynią wyrzuty. — Niechay dziś

tyrani

tyrani których wielkość iest nieznośnym dla nich
ciężarem. — Oni w własnych ziemiach swych upa-
dnią nieprzyjaciół, bo ich zbrodnicze czyny są
ciągle ich oczom przytomne. — Czołgać się przed niemi
podły motłoch a oni sami drżą przed najlichszym
z swoich niewolników. —

Barbarros.

Szczytna Almanzo zdaie się być zbyt ufną w
moc wdzięków swoich gdy nie się lękała ~~się~~ w obec-
ności z podobnemi odzywać ~~się~~ zdaniami.

Almanza.

Cóż mi więcej nad życie wziąść możecie? — Czyli
sądzisz że pozbawiwszy kogo wolności, ~~iuż~~ tako-
wa śmierć moralna nie iest tysiąc razy sroższą
nad fizyczną? ~~cierpienie~~

Barbarros.

Tyle dumy w nieszczęściu.

Almanza.

Ta podłych tylko w nieszczęściu odstępuie, a
w powodzeniu ~~sprzeczna iest u nich nad [illegible]~~ w nie-
pohamowaną pychę u nich się zamienia. —

Barbarros. ~~[illegible]~~

Tyle mocy duszy w iedney kobiecie.

Almanza.

Moralna moc kobiet zachwyca was, tak iak sła-
bość niektórych mężczyzn iest wam pożądaną,
abyście niemi podług waszey woli iak ~~[illegible]~~
mechanicznemi narzędziami władać mogli. — Ugina-
cie kolana przed płcią naszą, żadna ofiara was
~~nie~~ nie kosztuie, staracie się nas upoić przesadzoną
wonią pochlebnych kadzideł, abyście tem łatwiey
stać się Panami słabości naszey i tem mocniey
uiarzmić nas w sidłach niewoli. — Toż samo
zdaie się wam na niedołężnych mężczyznach, którzy
~~za~~ waszych ~~[illegible]~~ zamiarów ~~się nie umi~~ odgadnąć nie umieią.

o

o niebespieczna zgraią dworaków, nie przyćmisz blaskiem wielkości twoiey, moralnego wzrostu mo: iego —

Barbarros.
(n str.)

J ia mam ścierpieć to poniżenie?.

Osino. —

Takżeż więc odbieram wyszłe zapadłą nagrodę?

Almanza.

Nie mogę mu inney ofiarowaé.

Barbarros.

J to postanowienie iest nieodmiennem?

Almanza

Brzydzę się obłudą, i iey czcicielami — mowię w ścisłę ~~t~~ Tego zaś, co raz wypełnię nie zniszczysz.

Barbarros. (n str.)

O wielkości. — — — uzbroy zemstą potężne ramie moie. — — —

Scena 9.

Ci sami i Pedro.

Pedro.

Co widzę! — Almanza tu, mnie przeszkadzam?

Almanza —

J owszem, nie szukam samotności z twym Panem

Pedro.

Don Alzaro, w krótce sam przybędzie.

Almanza.

Zostawiam więc Panów samych wyłącznie.

Scena 10.

Barbarros i Pedro.

~~Pedro.~~

~~Widzę poniewczanie w twarzy ich Pana.~~

Barbarros (n str.)

Mnie — — mnie śmieć odmawiać ręki swoiey. Mogę: żebym przeżyć tę hańbę? nadewnie przenosić nik: czemnego współzalotnika? Którego Oyciec dopiero ustawił

wstawiłi ianie swoie, kiedy moich przodków sława wiel-
ka wielkoś zasięga? — Albowiem ia dumy tey pysznej
piękności, i iego dobrocią uczyślić nie mogłem tego
postępem : ... boiaźni ... — Skrzekowniś ia
w mene sedm ~~...~~ broń, którego ostrze w duszy ~~...~~
utkwiło — ..

Pedro (z niecierpliwością)

Jaśnie Pan zdaie się być pomięszanym.

Barbarros.

Pomięszanym?... nie — nic iestem nim. —

Pedro.

Czy moia usługa nie będzie Jaśnie Panu na co przydatną?

Barbarros.

Jdź do Laborosa, staray się z niego zrobić naszego
stronnika aby tem lepiey usłużyć zamiarom moim,
w krótce za tobą pośpieszę, sam bowiem z Alza-
rem rozmówić się potrzebuię. — Pochlebiay, czyń
nadzieie, obiecuj, ~~czyń~~ słowem czyń wszystko
co potrzebne aby tylko dopiąć zamiaru tw-
iego. — wszystkie środki są godziwemi, za pośredni-
ctwem których zemście naszey dogodzić możemy. —

Pedro.

Przekonasz się Panie że przewyższę (wszystkich i samego siebie.)
w gorliwości usłużenia Ci. — Jdę więc — —

wychodzi.

Scena 16.

Barbarros i Alzaro (wchodzi z ogrodu)

Pedro. —

Gdzież przebywałeś drogi przyjacielu?

Alzaro. —

w dzikiem ustroniu.

Pedro.

Dla czegóż tak ludzi unikasz?

Alzaro —

Dla czego? i ty się mnie o to śmiesz pytać... Czyliż
kto ma więcey powodów uzalania się na ludzi? — Czy-
liż na kim więcey iak na mnie wywarto niesprawiedliwości?
Ja

Ja, pierwszy obrońca Oyczyzny, po kilka kroć oswobodziciel czynionych na nią napadów, wewnętrznych zamieszek uspokoiciel, a w końcu ten któremu winna się Sława powiększenia krajów naszych podbiciem tyluch prowincyi, mogłżem się takowych niewdzięczności nagrody spodziewać?... o niesprawiedliwości! jakże ty jesteś bolesną dla cnotliwych.....

Barbaross.

Przyjdzie czas gdzie Król będzie umiał ocenić twoie zasługi...

Alzaro.

albo i ten już nie powinien być nastąpić, albo i to Król niewynurzał mi publicznie wdzięczności jaką mi on i oyczyzna winni, za tyle ważnych dla niey usług?.... a dziś... sam nie wiem za co na wygnanie skazany... Jakież z tąd wyobrażenie o człowieku powziąść można?... czemże więc iest człowiek ów Boski świata? ten który wszystko odgadł a nic nie przewidział?.. ten co świat swoiemi wynalazkami zadziwił a naymnieyszego porządku w naturze zmienić nie potrafił? Co zwierzęta i rośliny z odmienną naturą będące pod innym klimatem żyć nauczył, a swego własnego bytu o iedną minutę przedłużyć nie potrafił? ten co wskazał potomności milionowych robaczków, zwierząt i ptastwa instynktu przyrodzone prawa: natomiast, a siebie samego pod żadnym względem dobrze nie poznał!.. ten co potrafił naydziksze zwierzęta ułaskawić, a serca ludzkiego przezwyciężyć nie zdołał? ten co milionami rządził a siebie samego nie umiał być Panem! nakoniec ten co umie uchybienia tak ostro krytykować u innych, a własnym występkom innie cnoty nadać usiłuje?... o słaba istoto! iestes widzę ciągłem igrzyskiem losu, ciągłą zagadką siebie samego! ciągłą walką sprawiedliwości z występkami, czułości z okrucieństwem, cnoty z zbrodnią, szczęścia z nędzą nadziei z rozpa-

czą

czą — Wielki Boże! takimże to świadczeń mieć człowieka?.. o nędzna istoto! ktoraż się tak wynosisz z twego jestestwa ----

Barbarros

Jeżeli rozżalone serce twoie tak nieporzadne czyni wyobrażenie o gminney klassie ludzi, spodziewam się że iego poznanie rozrożnisz od poziomey sfery ziemskiey wyższość świątła, rozumu Cnot i tych nayszlachetnieyszych uczuć iakie zwykle ~~kwitną~~ ziść z natury samey które odznaczaią dostoyne Osoby panuiącego nam szczęśliwie Rodziny Krolewskiey. —

Alzaro. (na str.)

Bądźmy ostrożnemi w zapale naszym.

głośno. —

A ktożby tych wszystkich zalet im zaprzeczył, kiedy one natura sama tak hoynie dostarcza.

Barbarros. (na str.)

~~Jako~~ Trudno go podchwycić. —

(głośno.)

~~Ja~~ Nie zgadnie, ktoby cię mógł i za co w oczach Krola ~~i za~~ potępić. ----

Alzaro

Albo to mało iest zazdrosnych cudzey chwały. w szczęściu znaydzie łatwo czcicieli, pochlebników, hołdy, przyznawanie więcey niż się istotnie posiada przymiotow, nauk, talentow i t.d. ale około tych pochwał, nie ieden chciałby strącić w przepaść tego przed ktorym dopiero kadził swoy układ, a gdy mu się to uda gdy widzi go w przepaści, zapomina w tey samey chwili czem on był, talenta iego zowie ślepym trafem losu, rozum tylko pożyczanym, słowem wszędzie gdzie (wprzod) widział wyższość poźniey nikczemność tam napotyka. — Coż daley idzie za tem zapomnienie.

Dawniey

Dawniey niepodobna było opuścić dnia ażeby nie widzieć swego bożyszcza, zdawało się potrzeba oglądania go, może iedynie dla tego aby iego nie uchodzić pamięci, lecz po iego upadku wspomina się o nim co dzień, potym co tydzień, co miesiąc, co pół roku, co rok, co dwa lub co trzy lata a w końcu i wcale nie --- Tak i ia odbieram nagrodę, żaden z zdawnych przyiaciel, co większa żaden z krewnych nie przypomni nawet sobie że ia żyię, żaden nie śmie wstawić się za ~~...~~ mną, a co gorsza że żaden nie śmie się spytać za co iestem wygnanym i o co posądzonym. — Tak to bożek się zmarszczeniu czoła monarchy sprawić, nawet nie maią odwagi zwrócenia iego uwagi na dawne zasługi moie ---

Barbarros.

Zapomniey o niewdzięcznych i znaydź w samym sobie źródło pocieszania się. —

Alzaro —

Pocieszania?.... bez oyczyzny?... kto iey nie zmiał, albo nie umiał być iey prawym synem, ten brat Matkowey ~~stratę~~ wyperswadować sobie może. —

Barbarros.

Czyliż ona nie istnieie?

Alzaro.

Dla wygnańca ona iest stracona.

Barbarros.

Możesz iey iednak ważne uczynić przysługi.

Alzaro.

Kto ia?...

Barbarros.

Tak iest —

Alzaro

Alzaro.

Oyczyzna nie potrzebuie mych usług kiedy mną pogardziła.....

Barbarros.

Ona może ieszcze twego będzie potrzebować ra:mienia. –

Alzaro.

Nie odmówię iey onego

Barbarros.

Po takiey niewdzięczności?

Alzaro.

Jedni zdraycy Oyczyzny zdolnemi są mszczenia się nad nią za własne urazy.

Barbarros.

O rzadka cnoto!...

(na stronie)

Zapalaymy iego wyobrażenię ––

Alzaro.

Czyliż sądzisz że ci co się niesprawiedliwości wzglę:dem mnie dopuścili, nie większą sobie samym niż mnie wyrządzili krzywdę? ia cierpię fizycznie a oni moralnie – nadeymą, obolewaią sprawie:dliwości, a nie mi gardzą. – Miałżebym za niesprawie:dliwość kilku osób na mnie wywartą niszczyć szczę:ście całego Kraju?.... Powtarzam że za naysroższą krzywdę lub gwałt na osobie mojey wywarte ra:mienia mojego przeciw Oyczyźnie nie podniosę. –

Barbarros.

J owszem za obronę iey praw walczyć będziesz.

Alzaro.

Gdybym tylko miał sposobność do tego.

Barbarros.

Jeżeli Król nie umiał ocenić zasług twoich za to Kró:lowa....

Alzaro.

Królowa?.... co ona może mieć wspólnego ze mną?

Jest

Jak moią Monarchinią, i iako takiey iestem wier-
nym —

Barbarros.

Czyliż więc wierność nie ma swoich zalet?

Alzaro.

Monarchowie dla siebie wyłącznie żądaią wierności.

Barbarros.

Czy sądzisz że są zazdrośnemi!

Alzaro.

Nie rozumiem Cię. --

Barbarros.

Do zobaczenia --- Idę obeyrzeć tutayszą plan-
tacyę Cukru — (odchodzi)

Scena 12a.

Alzaro (sam.)

Żadney więc mey osiągnięcia wolności nie ma na-
dziei! — Czyliż mam zakończyć me nędzne życie
na tem wygnaniu nie wiedząc przyczyny onego.
Poranek życia mojego był wesołym, południe
świetnem w całem znaczeniu wyrazu, a wieczór
iakże pochmurnym iakże smutnym..... Kiedy
tak chciało smutne przeznaczenie, mnieysza o
to, alež droga Córka moia, w co ona się
obróci? ---- Czy znaydzie drugiego Oyca?...
nieszczęsna bez matki, sama sobie zostawio-
na --- bez przyiaciela .... ale otoż i
ona ——

Scena 13a.

Alzaro i Almanza —

Alzaro.

Pójdź droga dziecie moie! Osłodo mey niedoli!
Potrzebo mego Serca! ...

Almanza.

Kochany Oycze! ... gdybym zdołała okupić
twoią wolność....... ...

Alzaro.

Wygnanie moie iest srogiem, ale i ono niedoli
twoie

swoie powaby, gdybym ~~ś~~ [przy] niem przyszłego twego
szczęścia mógł przewidywać nadzieię, ale nie:
kiedy!.....

Almanza.

Możnaż sobie w tym stanie obiecywać pomyślność:

Alzaro.

Jednak Barbarros....

Almanzo.

Co Barbarros?.... czyliż kochany oyca nie
umiesz go ocenić?! —

Alzaro.

Czy go nie sądzisz być mym przyjacielem!

Almanzo.

Czyli tacy barbarzyńcy iak on mogą mieć wyo-
brażenia przyjaźni?— Kim passye rozmaite do
woli miotaią, kto nie umie być panem ~~w~~
siebie samego, kto zdolnym iest wszystkie święto-
ści targać ogniwa, kto nie zna inney spra-
wiedliwości nad wolą swoią, innych środków
dopełnienia swych zamiarów nad przemoc, sło-
wem kto nie umie być człowiekiem ten nie
zdolnym być przyjacielem.— Był czas gdzie
ia o nim inne miałam mniemanie, ale teraz
w zdaniu przeciwnem utwierdziłam się, ty zaś
kochany oycze znaiąc lepiey zepsuty świat
mniey łatwym być powinieneś w [zbytecznym] ufaniu ludziom.

Alzaro.

Być może że się mylę na nim, ależ iego ciągła
ku tobie miłość.—

Almanza.

Miłość sama przez się nie iest cnotą.— Tak cno-
tliwy iako i zbrodniarz iest do oney zdolnym—
ale w wypełnianiu praw ~~od~~ miłości ~~namiętnych~~
podległych ~~zawiścia~~ okazuie się cnota lub występek—

Jest

Jest miłość która ma cnotę na celu, iest inna któ:ra nayszkaradnieyszych ~~oyst~~ zbrodni staie się źrzódłem. — Tak to będzie nie uważaiąc na środki aby tylko celów swoich dopięli. — Ja też sądzę że Barbarros nie innym iest. — Te:raz żądza tey miłości, czyni wszystko dla osiągnienia oney, a iakiby iako przykład nay:czarnieyszy być mi się wypadało zdrady. — Czyliż nie widziemy w dzienniku nowych przykładów, przewrotności ludzkiey — Z iaką słodyczą z iaką pozornością ~~fałszem podchlebstwa~~ łagodzą się, ~~pod~~ przysłoną ~~na~~ powodzeń nadziei, wciągaią swoie ofiary w za:stawione na nie sidła, a gdy takowe iuż w nich uwiężą, wypuszczaią swoie iadowite a w miodzie maczane języki na pewną ofiarę podchlebstwa, na:stępnie wkładaią na nie wędzidła a w końcu i kaydany. — ....

Alzaro.

Więc nie ~~mam~~ mogę mieć nadziei widzenia cię ~~oswo:~~ ~~bodzoną~~ postanowioną.

Almanza.

Przynaymniey nie z kim —

Alzaro.

A zatem z mężem —

Almanza.

Ah! Ukochany Oycze .... gdyby ....

Alzaro.

Przestań — Laborozo nadchodzi .....

Scena 13a

Ci sami i ~~sam~~ Laborozo. —

Alzaro.

Zdaie się, iż masz mi coś ważnego do obiawienia.

Laborozo.

Strzeż się Pani — obostrzono baczność około twey osoby

Osoby —.

Alzaro.

Któż to rozkazał...–

Laboroso.

Pedro...

Almanza.

Pedro?.... czyby on sam z siebie działał?–

Laboroso.

Podobni portugalczykom zbyt gorliwemi... one: by wszystkie więcej czynią niż im się poleca...

Almansa.

Są to machiny bardzo małą siłą poruszane, za pomocą których wielkie zarazem otrzymuie się celów.–

Alzaro.

Nikczemne narzędzia tyranii.

Almanza.

Wygnanie samo nie zdaie im się być dosyć cięż: kar katuszą.—

Laboroso.

Jaka to smutna koley losu, dziś kogoś na nayświetniejszym szczycie rozsiewa i chwały kogo stawia, iutro go czy: ni zawistnym od lada nikczemnika ...

Alzaro.—

O iakże niesprawiedliwem iest losu panowanie — Czyliż on nigdy ludzi w miarę ich godności nagradzai nie będzie? czyliż ten kto śmie zdeptai wszelkie prawa ludzkości i społeczeństwa w ciągłych będzie powodzeniach, a zgnębiony przez niego same cierpienia w udziale dostanie? — Dla czegoż tenże los nie wy: wiera całey srogości swoiey na występnych, ażeby przynaymniey boiaźń wstrzymywała ich od niecnoty, kie: dy wewnętrzne przekonanie, takowey umiłui cno nie nakazuie. — Jeżeli on ukarze niekiedy zbrodnie dla czegoż to następuie dopiero po okropnych ofiarach iakiemi się cnotliwi stai muszą. — O iakże długo, iakże cierpli: wie los pobłaża występnym ludziom, iakże osmiela

swą

swą powolnością ludzi do popełniania coraz nowszych coraz okrutnieyszych gwałtów i niesprawiedliwości na swoich bliźnich. — Tą to cierpliwością ośmieleni gwałciciele praw człowieczeństwa, dumni w swą moc, mnieią w liczbie nikczemników, którzy im swe podłe usługi wynaymuią, znieważaią zuchwale wszystkie świętości, a chcąc im nadać pewną cechę sprawiedliwości, łudzą ludzi pozornemi kłamstwy i albo takowym wierzyć każą, albo sądzą że im uwierzono, gdy sprawiedliwość uciśniona, boleścią przeięta, cierpieniem znękana, nareszcie boiaźnią sroższych cierpień zatrwożona, milczeć musi. — Takie to owoce zepsucia, które wściekłość znosi, a przemoc upoważnia. — Ono to zasiewa zarody niezgod pomiędzy ludźmi, których wielkiemi okropnemi ofiarami wykorzenić nie zdołaią. — O Losie zmień że postać ludzi i uczyń ich tem czem być powinni. — Niechay sprawiedliwość, miłość cnoty, przyiaźń, i ludzkość zanowładnie panuią na ziemi, niechay cień nawet zbrodni nie splami charakteru i imienia człowieka. — Natenczas życie ludzkie będzie tem, czem go Przedwieczny Twórca mieć chciał, to iest samą bogobojnością, samą sprawiedliwością i samem szczęściem, natenczas oschną potoki łez ludzkich które dziś nieszczęśliwą ziemię zewsząd zalewaią. —

(zamyślony wychodzi)

Scena 14. ~~ostatnia~~

Almanza i Laboroso.

Almanza.

Jak mnie niespokoią te ponure myśli które we wszystkich rozmowach mego Oyca spostrzegać się daią.

Laboroso.

Laboroso.

Gdzie się podziała, owa iego wesołość, on był duszą wszystkich towarzystw.

Almanza.

Lękam się o zdrowie iego gdy tak często i nagle zapada.

Laboroso.

Albo podobne zmartwienie iakiego Don Alzaro doświadcza nie zdolnem iest stargać naymocnieyszych sił ludzkich. —

Almanza.

Nieszczęśliwa! ...

Laboroso.

~~[illegible]~~ Don Alzaro naypewniey się Pani przyjaźnią zaymie —

Almanzo.

Czuię ia to bardzo — ale czyż nie w iego iest mocy zapewnienia losu mojego.

Laboroso.

Czy Pani małżeństwem z Barbarroso? —

Almanzo. —

Nie wspominay mi Pan o ~~te~~ nim. — Oyciec móy nie myśli o tym związku.

Laboroso.

A o kimże Pani chcesz mówić?

Almanzo.

O Don Fernandzie, którego całe moie posiada przywiązanie. —

Laboroso.

O tym Oyciec Pani słyszeć nie chce.

Almanza.

Nie pojmuię przyczyny tey nienawiści.

Laboroso.

Nie chcę iey ci Pani wyiawić.

Almanza.

Mnie samey nie wypada z Oycem mówić o tem, ale

zaklinam

Zaklinam Pana na wszystkie obowiązki, wyrozumiey Oyca mego dalsze względem mnie widoki, a nade wszystko abym wiedziała o powodach dla których nie pozwala na móy związek z Fernandem

Laborso. —

Nie omieszkam wszelkich w tey mierze dołożyć starań. —

Almanza.

Zważ przykrość położenia mojego. — Nie mogę ukryć przed sobą trwogi iaka mnie zaymuie patrząc na słabnące siły Oyca mojego . . . Gdyby . . . ah! . . . . okropnie bierze pomyśleć o tem . . . gdybym nieszczęściem go utraciła . . . . oddalona od Oyczyzny, od rodziny . . . . . w kraju którego naród bardzo naturalną konsekwencyą naszemu nie iest sprzyiaiącym, a co gorsza pod zarządem tego srogiego człowieka, którego widoku znieść nie mogę bez doznania przeraźliwey boleści. — cóżbym się obróciła nieszczęśliwa . . . nie wydawaymy ż bytności Fernanda w tych stronach. —

Laborso.

Przewiduię Pani nieszczęścia i boleść nad niemi. —

Almanza.

Kamienne iak dusze nie poymuią iak okropna wygnańców niedola. —

Laborso.

Bądź Pani dobrey myśli — Jest Bóg co czuwa nad sprawiedliwemi

Almanza.

Ah! czemuż nie ocalili ziemi z tego iaszczurczego plemienia które ~~tylko~~ iadowitemi wyziewami swoiemi zaraża wszystko co napotka, i zostawia po sobie okropne ślady zepsucia, ślady których potoki krwi niewinney zatrzeć nie zdołaią. — —

Laborso.

Laborow.

Szczycie się oświatą waszą, która was tak wy-
uzdanemi na wszelką swawolę czyni, która wszel-
kie gwałty naturze, przyiaźni, ludzkości, tak
poiedynczym osobom iak całym narodom wyrzą-
dzone, uprawnić naucza. — Naigrawaycie się
z naszey dzikości, z naszey prostoty, która
wszystko na prawie natury na ~~[illegible]~~ szczerości
duszy zasadza. — ~~Są~~ Jest i u nas wiele dziwactw
przesądów a nawet i barbarzyństwa. — Ale
połóżcie no wasze głupstwa i porównaycie ie
z naszemi, a okażecie się niezawodnie wię-
cey ciemnemi ~~więcey dzikiemi~~ niż naydziksi z
ludzi — Jleż to potoków ~~łez~~ krwi za same przesądy
wylanemi zostało!.. ileż ich zazdrość cudzego mie-
nia, cudzey sławy wytworzyły?... Jleż krwi
przymus działania lub wierzenia podług woli
iednych, kosztuie ludzi... Jakże iedni w drugich
nienawidzą tę miłość Oyczyzny, te cnoty oby-
watelskie owąż moc duszy i charakteru ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ich interessowi ~~[illegible]~~ szkodliwemi, a któ-
rych sami nie posiadaią..... Cóż nie czynią dla
pozyskania ~~tych~~ świecących baniek honorów?
Jleż mordów, ileż zdrad ileż zbrodni, ileż przestępstw są ludzie
ofiarą — — Miłość zdradzona, przyiaźń oszu-
kana, wszelkiey świętości więzy targane, obmo-
wy niewinnych, ramiona Syna na Oyca, ~~[illegible]~~ Mat-
ki nad swe dziecię, Brata na Siostrę iadowitemi
sztyletami uzbroione... wszystko to skutki
waszey oświaty..... o gdybyśmy ani oney
ani was nie byli znali, w prostocie swoiey

więcey

wszey Bogu, wszey ludzkości będzie miłemi nieodwrotnie byłobyśmy szczęśliwszemi. —

Almanza.

Czuię aż nadto moc prawd z którymi się odzywasz. Przekonaną iestem wewnętrznie że nic nie poprawię. Dziwić niepotrafi napadu który mój współrodak na Was zrobi, ale dla czego te wyrzuty słabey i niewinney czynisz Kobiecie? —

Laborso.

Nie czynię ~~ich~~ Tobie Pani żadnych, nie czynię żadnemu z Was bo wy byliście tylko wykonawcami wszystkich rozkazów. — Ale onym zawsze nasz naród złorzeczyć będzie — Kto nie zna wartości posiadania swey Oyczyzny, ten iey straty cenić nie iest zdolnym, ten nie iest godnym posiadania oney. — — —

~~Almanza~~.

Scena 15ta i ostatnia.

Ci sami i Zamella. —

Zamella — —

Pan ~~[illegible]~~ żąda z Panią mówić — — Oyciec Pani — — —

Almanza

Mój Oyciec! ~~co~~ co by to miało znaczyć? . . . . idź . . . . . .

~~Laborso~~ — —

~~Spieszmy na iego ratunek.~~ . . . . . .

wychodzą

Koniec Aktu 1º.